Ptaśka — Jaga

Od autora: Będę wdzięczna za Wasze opinie i wskazówki. Każdą konstruktywną krytykę przyjmę z godnością na klatę :) Proszę tylko, żebyście nie zabili we mnie chęci pisania, bo uwielbiam to robić.

Ta historia zdarzyła się naprawdę. Znam wszystkich jej bohaterów, ponieważ mieszkam w Zielonej Dolinie od zawsze.

Paweł z Agatą wprowadzili się do naszej wsi siedem lat temu. Pamiętam jak popchnęli skrzypiącą, zieloną furtkę i stanęli przed moim domem. Kalina była wtedy jeszcze malutka. Tak mała, że z zawiniątka trzymanego przez Agatę wyglądała jedynie główka laleczki z dużymi, głęboko osadzonymi oczami. Nie zwróciłbym pewnie uwagi na dziecko, gdyby nie fakt, iż wydawała z siebie dziwne dźwięki. Nie był to ani płacz, ani jęk niezadowolenia, nawet nie kwęczenie, jakie potrafią wydawać małe istoty. Raczej jakiś dziwny świergot i świst przypominający leśnego ptaka. Była to seria jednakowych „kwi kwi kwi", po których następował przeraźliwy gwizd jaki wydaje sójka zaraz po wylądowaniu na pniu drzewa. Przenikające „niiie" rozbrzmiewa wówczas w całym lesie.

– Halo! Dzień dobry! Jest tu ktoś?! - Paweł krzyczał rozglądając się po podwórku. - Proszę się nie bać! To tylko nasza wesoła córeczka, Kalina. Radosna i bardzo kochana.

Kalina była dzieckiem innym niż te, które do tej pory znałem. Mogłem bez trudu ją obserwować z okien mojej kuchni, a także z tarasu, na którym lubiłem przesiadywać, bez względu na pogodę oraz porę dnia czy nocy. Prawie nigdy nie płakała. Często leżała sama i gadała do siebie. Wypowiadane w przestrzeń słowa nie miały żadnego sensu, lecz wcale nie przypominały gaworzenia dziecka. Czasem miałem wrażenie, że naprawdę coś widzi i naprawdę z kimś rozmawia.

– Tak, listki tańczą do twoich własnych historii - zagadywała do niej Agata. – Położę cię tak, żebyś widziała jak słońce przebija się przez drzewa. A może popatrzysz na chmury? One to dopiero potrafią opowiadać!

"Dziwna rodzina" - myślałem. Coś mi nie pasowało, chociaż dbali o dziecko, któremu raczej niczego nie brakowało. Nakarmione, ubrane, wychowywało się w spokoju, zgodzie i akceptacji. W dzień Agata zajmowała się domem, opowiadając Kalinie, co robi. Często przesiadywały na dworze. Agata coś pisała, a Kalina leżała obok bawiąc się jakąś maskotką. Wieczorami z ich domu dochodziła spokojna muzyka, zupełnie mi nieznana. Tańczyli we troje trzymając małą w objęciach lub leżeli wspólnie na hamaku. Jak Kalina podrosła, niewiele się zmieniło. Poza tym, że nie leżała, lecz siedziała na kocyku, na którym Agata zamiast zabawek rozkładała owoce, kamyki i szyszki. Ja się nie znam na dzieciach. Jestem bardzo stary, a moje dzieci już dorosłe. Wiem, jednak, że zabawki są bezpieczniejsze niż patyki czy kamienie, spacery nad rzekę i do lasu nie zrobią z dziecka geniusza! Może dlatego mała zamiast mówić- wciąż świergotała jak ptaszek, dlatego nazwałem ją Ptaśką.

Gdy Ptaśka skończyła rok, wstała z kocyka i zaczęła chodzić. Pierwszego dnia Paweł biegał z nią za rękę po całym ogrodzie. Potem ganiała już sama, od drzewa do drzewa upadając przy tym co jakiś czas na pośladki i głośno rechocząc. To chodzenie niewiele zmieniło w jej rytmie dnia. Teraz najczęstszą jej zabawą było kręcenie się w kółko własnej osi z uniesioną głową. Zmęczona piruetami leżała na trawie i krzyczała swoje mantry w niebo. Jesienią i wczesną wiosną Ptaśka ubrana w kombinezon i kalosze przechadzała się po podwórku z dużym patykiem, którym mieszała w kałuży jak w ogromnym kociołku. Wyglądała jak młoda czarownica, która co jakiś czas wyciąga z kotła przedziwne ingrediencje. Pojawiały się tam ślima-

ki i dżdżownice, przerażone żaby, a nawet chrabąszcze, zbierane w srebrne, metalowe wiaderko i zanoszone do domu. Jestem pewien, że w czasach Świętej Inkwizycji zginęłaby niechybnie wraz ze swoją matką. Zastanawiałem się, czy Ptaśka mnie widzi. Czasami wbijała we mnie swoje czarne, cygańskie oczy i przechylała głowę delikatnie w prawo. Ja robiłem dokładnie to samo. Wtedy mała uśmiechała się i wracała do swoich spraw.

Późną jesienią Agata zaczęła jeździć do pracy, a Ptaśka do przedszkola. Zaczęła w końcu mówić. O dziwo całkiem zrozumiale, pełnymi zdaniami.

– Widziałam wczoraj coś, co leciało po niebie, wiesz? - odezwała się do mnie zaglądając przez żywopłot dzielący nasze działki. - Wiesz, co to było? - Nie czekając na odpowiedź kontynuowała: - To nie był ptak. To był baaaaardzo bardzo duży i kolorowy "nieptak". Ale wyglądał jak ptak, tylko duuuużooo większy. To był pa-lo-lot-nia. Mama mi powiedziała. - Przechyliła swoim zwyczajem głowę i uciekła na swoją posesję.

Raz opowiedziała mi historię ze swojego przedszkola.

– Dzisiaj jechaliśmy na wycieczkę, wiesz? Byliśmy Nigdzie pociągiem. Po – cią – giem – sylabizowała z dumą. - Pani była lokomotywą, dzieci to były wagony i robiły: „Ciuchu, ciuchu, ciuchu, ciuchu". Ja nie jechałam, nie chciałam - przyznała po chwili. - Dzieci jechały, a ja patrzyłam. Fajny był ten pociąg. Ładnie gwizdał.

Zazwyczaj Ptaśka była w dobrym nastroju. Pewnego razu wróciła jednak z przedszkola bardzo smutna. Nie chciała tańczyć, ani bawić się przyniesionymi przez mamę skarbami z ogrodu. Nawet na balonik z helem, który przywiózł jej tata z pracy, zareagowała bez entuzjazmu.

– I wtedy pani powiedziała, że każde dziecko ma przygotować najpiękniejszy rysunek - zwierzała się rodzicom. - Serce i dużo kwiatów. I ja narysowałam. A potem pani powiedziała, że mamy zanieść rysunek do domu dla swojej babci lub dziadka. Tylko, że ja nie mam przecież ani babci, ani dziadka - powiedziała Ptaśka i rozpłakała się. Ani przytulanie, ani długie rozmowy nie zmieniły jej nastroju. Dopiero pomysł Agaty i wycieczka na górkę za zakrętem pozwoliły Ptaśce skoncentrować się na nowym zadaniu.

– Mamo, jak myślisz? Czy mój balonik będzie długo leciał do nieba? A jak wiatr oderwie rysunek?

Czegoż to ludzie nie wymyślą! Po raz pierwszy zrobiło mi się żal tego dziecka. Listy do nieba! Patrzyłem jak Agata z Pawłem przywiązują zwinięty w rulon rysunek do pięknego tęczowego balonika. A potem ruszają na górkę za zakrętem. Góra za zakrętem była niewielkim wzniesieniem, umowną granicą - końcem a może początkiem Zielonej Doliny. Zależy, z którego punktu na to się patrzyło. Ja patrzyłem z perspektywy mojego domu. Widziałem ich z daleka. Trudno było mi było odróżnić ich twarze, ale domyśliłem się, że Ptaśka wysyła przesyłkę z wielką nadzieją. Już ją trochę znałem. Machała i krzyczała coś po swojemu, a ja poczułem po raz pierwszy od wielu lat, jakbym wrócił do swojego ciała. Jakaś przedziwna siła ścisnęła mnie za gardło. To chyba właśnie wtedy postanowiłem zaingerować.

Kalina trzymała kopertę w ręce i ciągnęła mamę za sukienkę.

– Mamo, mamo, proszę, jeszcze raz mi przeczytaj ten list od nowego dziadka!

– Niech tata ci przeczyta, poczekaj. - Agata odwróciła się od córki. Próbowała coś ustalić przez telefon z

panią Szafranową. Ona wiedziała wszystko o ludziach z całej okolicy. - Ludwik. L U D W I K – literowała. - Tak przynajmniej się podpisał. Kalina mówi, że widywała go często jak siedział na swojej werandzie lub stał przy naszym żywopłocie i czasami z nim rozmawiała. NIE! Właśnie nie! My go nigdy nie widzieliśmy!

Gdy Kalina poszła spać. Agata wtuliła się w męża i powiedziała:

– Tam nikt nie mieszka od lat! Ci ludzie zmarli, zanim się tu wprowadziliśmy.

– To musi być jakiś głupi żart. – Pawłowi trudno było uwierzyć.

– Ale Kalina go widziała! I on naprawdę nazywał się Ludwik.

– Aga, śpij. To zbieg okoliczności. Wiesz, jaka jest Kalina.

– A list?! - Agata nie mogła się uspokoić. - I to dziwne imię, Ptaśka.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Jaga, dodano 09.01.2021 09:35

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.